



DZIENNIK ZACHODNI

Jerzy Markowski
redakcja@dz.com.pl



GÓRNIK, LECZ TYLKO NA DOLE

Moim zdaniem

Perspektywa użyteczności energetycznej węgla wydaje się być przesądzona. Jeżeli świat ominią okoliczności dramatyczne, jakimi są wojny, to nie powstaną żadne impulsy makroekonomiczne, wpływające na wzrost produkcji stali - co jest ważne dla węgla koksowego, oraz na wzrost zużycia i ksenofobię energetyczną - co jest decydujące dla węgla energetycznego. Zatem wobec antywęglowego zabobonu panującego w Europie, perspektywa użyteczności energetycznej węgla wydobywanego w Unii Europejskiej, czyli w Polsce - to perspektywa 30-40 lat.

Górnictwo wygaśnie w powodu: braku inwestycji udostępniających nowe złoża węgla; braku akceptacji społeczności lokalnych dla skutków eksploatacji węgla; deficytu kadr przygotowanych do pracy w górnictwie.

Polityka kadrowa jest wręcz modelowym przykładem powolnej destrukcji górnictwa. Kiedy w latach 1995-1997 odpowiadałem w rządzie RP

za górnictwo, zatrudniało ono ponad 430 tysięcy osób; przypomnę - dziś ok. 80 tysięcy. Oczywiście było, że to za dużo jak na wymarzoną ekonomiczną efektywność górnictwa. Trzeba było, akceptowalnymi społecznie sposobami, zredukować to olbrzymie zatrudnienie. Prócz egzekwowania wieku uprawniającego do przejścia na emeryturę, a następnie powszechnego mechanizmu odpraw jednorazowych oraz urlopów, niezwykle skuteczne było, niestety - zlikwidowanie średniego szkolnictwa zawodowego. Sam jestem absolwentem Technikum Górniczego, a potem Wydziału Górniczego Politechniki Śląskiej i z własnego doświadczenia mogę powiedzieć, że funkcja sztygara w ścianie oddziału wydobywczego dała mi więcej wiedzy i doświadczenia zawodowego niż całe lata nauki w technikum i na uczelni wyższej. Ale to nie powód, by likwidować technika. Natomiast dziś stało się czytelne, że likwidacja średnich szkół górniczych wytworzyła w górnictwie olbrzymią lukę pokoleniową, której nie da się już uzupełnić.

Kiedy w 1968 r. ubiegałem się o indeks studenta na Wydziale Górniczym, było około 1.300 kandydatów na 200 miejsc. Dziś kandydatów, zależnie od uczelni, jest kilku do kilkunastu, a przyczyny są proste. Atmosfera publiczna tak skutecznie obrzydza uży-

teczność górnictwa, że dziś już nie ma kandydatów na bohaterów etosu górniczego stanu. Ponadto powszechne, zwłaszcza w mediach pozaśląskich, przeświadczenie o ograniczonej kompetencji górników do zajmowania wysokich stanowisk w górnictwie - które znajduje realizację w praktyce polskiego górnictwa - powoduje, że do tego zawodu już prawie nie ma chętnych. A więc skoro nie ma już ludzi, którzy chcą pracować lub pracują w górnictwie, to dla polityków jest prosty wniosek - mogą likwidować kopalnie, bo nikt nie będzie ich bronił, a węgiel jeszcze przez 30-40 lat gdzieś kupią, bo świat wydobywa go coraz więcej.

Praktyka polityki kadrowej w polskim górnictwie wykreowała sytuację, że ludzie o kompetencjach górniczych osiągają pewien pułap funkcji i stanowisk, ale wyżej to już musi być każdy, byle nie górnik. I w tym miejscu chyba optymistyczna konstatacja, wynikająca z faktu powołania senatora, mgr. inż. górnika Adama Gawędy, na stanowisko wiceministra odpowiedzialnego w rządzie za górnictwo.

Policzyłem, że od 1989 r. łącznie za górnictwo w kolejnych rządach RP odpowiadało 32 wiceministrów, z tego - wraz z ministrem Gawędą - było nas „aż” pięciu górników z realnym doświadczeniem w pracy górniczej pod ziemią. Nic dziwnego, że zabrakło węgla. ©